

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 7

Strajk 900 robotników w państwowej wytwórni aparatów w Warszawie

PAT. donosi:

W dniu 3 b. m. w Państwowych Zakładach Tele- i Radjotelegraficznych przy ul. Grochowskiej Nr. 30 wybuchł strajk pracowników, zainicjowany i prowadzony przez robotników, znajdujących się pod wpływami komunistycznej lewicy PPS CKW i partii komunistycznej. Strajk ten nosi charakter strajku włoskiego. Robotnicy, zebrani w salach fabrycznych, nie opuszczają od trzech dni lokalu fabryki, powstrzymując się jednoznacznie od pracy.

Wysunięty przez robotników powodem strajku jest zastosowanie przez Dyрекcję Zakładów ustawowo przewidzianego ustalenia opłat urlopowych w zależności od ilości dni zatrudnienia.

Zarządzenie to opiera się na przeprowadzonej w Zakładach zmniejszeniu ilości dni pracy w tygodniu, przy czym Dyrekcja powodowała się i tylko względem na niezwiększenie bezrobocia, gdyż praca wykonywana obecnie przez 900 osób, może być najzupełniej wykonana przez 400 osób. W ten sposób zatrudnienie wszystkich robotników musiałoby odbyć się kosztem zmniejszenia czasu zatrudnienia.

Należy nadmienić, że sprawa urlopowa byłaby dopiero aktualną w ciągu lata r. b.

W takim świetle strajk nosi wyraz charakteru niezadowolonej demagogii, głoszonej przez przywódców, prących do zaprzestania pracy.

Nie zwalając na charakter i przebieg strajku, Dyrekcja przejawia daleko idącą tolerancję, wychodząc przez trzy dni na opamiętanie się robotników i wywołanie ich z pod wpływu demagogicznych menterów.

Najlepszą rzeczą ilustracją stosunku robotników do strajku jest wynik tajnego głosowania w dniu 3 stycznia, które o strajku zdecydowało a w którym za strajkiem wypowiedziało się jedynie 371 osób, przy 320 głosach przeciwnych i około 200 wstrzymujących się od głosowania.

Wobec nieopuszczenia lokalu przez robotników i katerygicznej odmowy ze strony pracowników przystąpienia do pracy w dniu 4 b. m. Dyrekcja wezwała do przystąpienia o godz. 13-ej w dniu wczorajszym do pracy, zastrzegając, że kto w tym terminie pracy nie podejmie, będzie miał z własnej winy rozwiązany stosunek najmu.

Ponieważ ogłoszenie to nie odniosło pozytywnego skutku o godz. 13-ej w dniu wczorajszym

Zgon b. prezydenta St. Zjednoczonych

Wczoraj zmarł były prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge. Prezydent Coolidge był chory od kilku tygodni. Śmierć nastąpiła, niespodziewanie, skutkiem ataku sercowego. Coolidge zmarł w swojej posiadłości w stanie Massachusetts.

Śmiertelny sen

W ostatnich dniach zanotowano w Paryżu dwa wypadki śpiączki. Mężczyźni z Juenckie przybywszy do Paryża z Gdańska w dniu 31 grudnia udali się na spoczynek. Do dnia dzisiejszego niezdolano ich obudzić. Mąż zmarł wczoraj rano, żona pogrążona we śnie daje słabe oznaki życia.

władze bezpieczeństwa przystąpiły do opróżniania lokalu fabrycznego z uwagi na to, że robotnicy przestali być pracownikami zakładu.

Jak dotychczas zdołano stwierdzić, cała ta akcja była wywołana i prowadzona bez wiedzy i sankcji zainteresowanych władz związków zawodowych.

100 milionów franków odszkodowania otrzymali właściciele spalonego parowca „Atlantic”

O strasnej katastrofie parowca „Atlantic”, o czym donosiliśmy wczoraj, złożył raport kapitan Schoofs. Jak się okazuje pożar wybuchł w jednej z kabin.

Mimo natychmiastowego ratunku, kabiny stanęły w płomieniach. Wobec tego, że nie było możliwości uratowania okrętu, spuszczone zostały szalupy.

Ratowano przede wszystkim pasażerów, a marynarze wraz z kapitanem dali dowód niezwykłej ofiarności i odwagi. Według dokonanych potem obliczeń ustalono brak 30 osób.

Rozbitków wysadzono na ląd w Cherbourg.

LONDYN (PAT). Francuski statek „Atlantic” ubezpieczony był w angielskim towarzystwie ubezpieczeniowym

„Lloyds” na sumę przeszło 100 milionów franków. Suma ta została wczoraj wypłacona.

„Atlantic” znajduje się w obecnej chwili, w odległości kilku mil od wybrzeża angielskiego, w tem samym mniej więcej miejscu, gdzie w roku zeszłym zatonała łódź podwodna.

Lina, zarzucona na statek chwyciła i „Atlantic” holowany jest w kierunku wschodnim. Statek jeszcze się pali. To warczy mu torpedowiec francuski, który w razie konieczności zatopi go.

za 16 milionów zł. większość akcji kopalni węgla „Flora”.

Kopalnia ta stanowiła dotąd własność konsorcjum francuskiego. Umowa kupna kopalni przewiduje uiszczenie 6 milionów zł. gotówką oraz 10 milionów zł. ratami, płatnymi w ciągu 2-ch lat.

Wśród nabywców znajdują się dwaj przemysłowcy warszawscy: Luksemburg i Holenderski.

Powrót Marszałka Piłsudskiego do stolicy

Wczoraj o godzinie 5 minut 25 po cięgiem wileńskim powrócił do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Panu Marszałkowi towarzyszyli dr. Woyczyński oraz major Bussler.

Tym samym pociągami wraz z Panem Marszałkiem powrócił do Warszawy pan minister spraw zagranicznych Beck.

Niemcy nie mogą płacić

BERLIN (PAT). Na podstawie niemiecko-amerykańskiej umowy z dnia 13 marca 1930 roku, rząd niemiecki wysłał do amerykańskiego ministra skarbu zawiadomienie, że zmuszony jest ze względu na krytyczną sytuację finansową państwa, prosić o odroczenie płatności raty długu w wysokości 33 miliony marek, przypadającej w dniu 31 marca r. b. z tytułu odszkodowań wojennych i kosztów okupacji Nadrenji.

Lekarz — fałszerzem pieniędzy

NOWY JORK (PAT). Siedziwo przez cewko aresztowanemu wczoraj fałszerzowi pieniądzy Dechow doprowadzono do sensacyjnego aresztowania znanego lekarza nowojorskiego dra Barnana, któremu zarzuca się, że puścił on w obieg fałszywych banknotów na sumę 100 tysięcy dolarów. Policja uważa go za główną sprężynę międzynarodowej bandy fałszerzy.

Fałszywe pieniądze spórządzone zostały w 1929 roku w Berlinie w sumie 500 tysięcy dolarów. Gdy roku zeszłego policja wpadła na trop fałszerzy, uratował Dechow większą część fałszywych pieniędzy przez ucieczkę do Meksyku.

Zjazd emerytów

Na wtorek dn. 10 b. m. zwołany został do Warszawy ogólnokrajowy zjazd stowarzyszeń emerytów. Przedmiotem obrad zjazdu będzie sprawa wejścia w życie z dniem 1 kwietnia nowych przepisów o przechowywaniu emerytur, które, jak wiadomo, znacznie zmniejszą zaopatrzenia.

Okólnik w sprawie dowodów rzeczowych z lombardu

Ministerstwo Sprawiedliwości wydało okólnik do prezydentów sądów okręgowych i prokuratorów w sprawie używania w charakterze dowodów rzeczowych przedmiotów zastawionych w lombardach.

Okólnik zwraca uwagę na niewłaściwość zabierania z lombardów rzeczy zastawionych i zaznacza, że mogą one być zabierane jedynie w czasie krótki, celem okazania świadkom, przesłuchanym w śledztwie, bądź też na rozprawie sądowej.

Czyje futra i gotówka?

Wczoraj na Dworcu Gdańskim został zatrzymany jakiś jegomość, przy którym znaleziono 14 skórek futrzanych i 11.000 zł. gotówki. Jegomościem okazał się 20-letni Józef Wajnsner ze Lwowa.

Dochodzenie trwa.

Bestjalski czyn morderców Podpalili dom z ofiarami

BARANOWICZE. Wczoraj w nocy nieznanymi sprawcami wdarli się do gajówki majątku Rudnia gminy Dobromyśkiej i w okrutny sposób zamordowali gajowce Misgerę Jana oraz ciężko poranili nożami żonę jego i dwoje dzieci w

wieku 6 i 11 lat, jak również znajdującą się gajowce Katarzynę Koszanik. Następnie napastnicy zaryglowali drzwi i okna zzewnątrz podpalając gajówkę. Z palącego domu nieszczęśliwych wyratowali mieszkańcy majątku Rud

nia. Na miejsce udał się osobiście prokurator Wilamowicz, sędzia śledczy Grotus, lekarz Pogotowia oraz kierownik miejscowego wydziału śledczego podkomisarz Budkiewicz.

Sukces bokserów Warszawy Najlepsi pięściarze Brna pokonani w stosunku 11:5

(m.) Nareszcie pierwsza impreza o charakterze międzynarodowym. Dość długo czekała stolica na tego rodzaju imprezę, ale przyznać zgóry trzeba, że wypadła ona imponująco. Pomijając nie liczne braki organizacyjne, zawody urządzone były z rozmachem. Publiczność dopisała w 100 procentach, a poziom sportowy wypadł nadszpiekowanie wysoko.

Jest to w pierwszym rzędzie za sługa naszych dzielnych reprezentantów, którzy od kilku tygodni solidnie przygotowywali się do walki z Czechami. Warszawa spała się świętnie, a jedynie zapożyczony ze Śląska Wocka potwierdził opinię, iż nie jest wartościowym pięściarzem.

Ościwie naogół ustępowali warszawiakom w bojowości, a w kilku wagach byli wręcz słabsi. Sukces Warszawy jest tem godniejszy uznania, że przypadł on w chwili, gdy Czesi triumfowali na ringach europejskich, a my-

my musieli polykać gorycz klęski dortmundzkiej.

Po przywitaniach na ringu ukazują się przedstawiciele wagi muszej BEZDIAK (B.) i MALECKI (W.). Czech lepszy technicznie, unika zapoznania się z pięścią Polaka. Malecki kilkakrotnie trafił, ale dopiero w 3-ej rundzie imponującym finiszem zapewnia sobie zwycięstwo; w. kogucia: KAZIMIERSKI (W.) — NAWRATIL (B.). Mimo „robienia” wagi, popularny „Leon” bil się świetnie. Czech ani przez chwilę nie był w stanie powstrzymać ławinę ciosów, a w 3-ej rundzie zapoznaje się z... deską. Wygrywa wysoko na pkt. Kazimierski; w. piórkowa: CYRAN (W.) — ZELINKA (B.). Już pierwsze uderzenie zwala Czech na deskę. Następnie wzajemna, ożywiona wymiana ciosów, ale Cyran doskonale kontroluje. W 2-ej rundzie Czech idzie z furją do ataku, ale kilka mierzonych ciosów studzi jego zapał. Bezpośrednio po rozpoczęciu trzeciej rundy, Cyran ostro atakuje: mierzony sierp dokładnie łąduje, Czech pada do „5”, wstaje, by po chwili w stanie zupełnego zamroczenia paść po raz drugi. Nokaut wita cyrk huraganem braw; w. lekka: BAKOWSKI (W.) — KOSINA (B.). Warszawianin rozpoczyna świetnie, atakuje stale, ale Czech jest twardy. W

2-ej rundzie karta lekko się odwraca, widownia przeżywa ciężkie chwile. Dopiero w 3-ej Bakowski łapie oddech i jest panem sytuacji. Wygrywa też za siłowanie; w. półśrednia: SEWERYNIAN (W.) — DOUDIK (B.). Piękna, acz nieefektywna walka. Seweryniak walczył jak za najlepszych czasów, to też poprzecz 3 rundy stałe dźwierzł inicjatywę. Zwycięstwo zasłużone; w. średnia: debiutant DOROBA (W.) wypadł wcale nieźle ze słynnym SKRIVANKEM (B.). Aczkolwiek dużo linka sował, potrafił utrzymać walkę równorzędną, uzyskując w rezultacie zasłużony remis; w. półciężka: KARPIŃSKI (W.) — OSTRUŻNIAK (B.). Reklamowany Czech przeżywał chwile dramatyczne na ringu. Nie raz i nie dwa twarda pięść warszawianina spadała jak jastrząb na jego szczękę. Niepotrzebnie tylko Karpiński w 3-ej rundzie zbyt denerwował się. W każdym razie przyznanie zwycięstwa Ostrużnikowi było zbyt wielkim aktem grzeszności; w. ciężka: WOCKA (W.) — AMBROZ (B.). Czech o klasę lepszy, choć zainkasował wiele, potrafił rzucić kołosa śląskiego na deskę trzykrotnie!! Warszawa po raz pierwszy widziała Wockę, dającego się obliczać do s. Ambroz zaimponował widowni. Zwycięstwo jego było bezsporne. Sędziował w ringu p. Ermanowicz

1000 premij

na okres pierwszych trzech miesięcy przeznaczają nasze wydawnictwo dla stałych Czytelników.

W ustalonej jednak kolejności cenne i pożyteczne premje

otrzymają wszyscy

stałi Czytelnicy naszego pisma

Czyje futra i gotówka?

Wczoraj na Dworcu Gdańskim został zatrzymany jakiś jegomość, przy którym znaleziono 14 skórek futrzanych i 11.000 zł. gotówki. Jegomościem okazał się 20-letni Józef Wajnsner ze Lwowa.

Dochodzenie trwa.

O czym mówią i piszą?

Spółeczeństwo interesuje się Sejmem — Wulkan sowiecki wygasa — Na progę drugiej „piatiletki” — Katorga nie może trwać dłużej, jak 10 lat

W związku ze zbliżającą się sesją sejmową, „Kurjer Polski” notuje swe spostrzeżenia:

„Nasze życie polityczne ułożyło się po roku 1930 w ten sposób, że Sejm, ograniczony znacznie w swej roli i uprawnieniach, pracuje tylko przez kilka tygodni w ciągu roku. Z powodu tego ograniczonego, zamkniętego okresu czasu, w którym posunięcia rządowe mogą być poddawane pewnej krytyce, jesteśmy świadkami paradoksalnego zjawiska. Krótki, suchotniczy żywot parlamentu, w którym ze względu na olbrzymią większość prorządową nie może być mowy o niespodziankach, lub jakiegokolwiek zmianie w układzie sił, budzi jednak zainteresowanie ogółu”.

Wczorajszy „Kurjer Poranny” zajął się naszym wschodnim sąsiadem. W artykule p. t. „Wulkan sowiecki wygasa?” czytamy:

„Znamienne cechy rzeczywistości politycznej w Sowietach jest coraz wyraźniej ujawniający się brak nowych hasł bojowych, zdanych porwać za sobą czynne elementy ludności sowieckiej. W okresie piętnastolecia rządów przy wódzy komunizmu posługiwali się metodą hasła z wielką znajomością psychologii tłumów — hypnozując masy majestatem wielkich zadań i misji dziejowej komunizmu, upatrywanej w gigantycznej reorganizacji świata na podstawach kolektywistycznych”.

To nasuwa autorowi wniosek, że

„Wulkan sowiecki, który w poprzednich okresach wyrzucał coraz to nowe płomienne hasła, wygasa. Zamiast nich jest „czystka” partii komunistycznej, w administracji i w czerwonej armii. Zamiast triumfu idei kolektywistycznej w rolnictwie — plaga kradzieży. Zamiast obiecanego po wykonaniu pięcioletniego planu dobrobytu mas — kryzys aprowizacyjny, którego rozmiary przewyższają wszystko, co dotychczas było w Sowietach i wreszcie ogłoszenie drugiego pięcioletniego planu, jako surowca nowych wskazań i hasła, do których masa rosyjska tak się przyzwyczaiła”.

Będę się go bał?

Wszystko można byle z ostrożnością

(S. F.) Spółka między p. Samuelem Wajnsztokiem a p. Danielem Klajmanem rozchwiała się.

Zostały tylko książki buchalczywe i głęboka nienawiść.

To też gdy pewnego razu do p. Wajnsztoka zadzwonił były wspólnik i oświadczył, że zgłosi się po jakąś książkę buchalczywą, która jest mu potrzebna, pani Wajnsztok przypomniała mężowi.

— Powiedz mu, że on jest drań, oszust, łobuz, grandownik.

P. Samuelowi stanęła przed oczyma muskularna postać wspólnika, podrapał się niechętnie w głowę i mrknął bez przekonania:

— Ja mu już powiem. Nie bój się... Narazie wyjdź z pokoju.

Kiedy p. Klajman stawiał się o oznaczonej godzinie, p. Samuel ku zdumieniu, słuchającej pod drzwiami żony, przyjął go niezwykle grzecznie.

— Kochany panie K. Siadaj pan! Bardzo mi przyjemnie. Pan chce książkę buchalczywą? Zaraz panu wydam... Swój drogą z pana był bardzo miły wspólnik... Szkoda, że się rozchodzimy...

Zdziwiony takim przyjęciem p. Klajman, milcząc odebrał książkę, poczem, pożegnawszy

To samo zagadnienie jest przedmiotem obszernej korespondencji z Moskwy „Gazety Polskiej” p. t. „Na progę drugiej piatiletki”. Na wstępie korespondent pisze:

„Czerwona stolica żyje pod znakiem... parlamentaryzmu. Oczywiście, parlamentaryzmu w cudzoziemskich tak wielkich, że wprost niesposób je wydrukować ze względu na czysto technicznych.

Mowa tu o dorocznym sesjach budżetowych wazachrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego, rozpoczynającego obrady 1. b. m., oraz centralnego komitetu wykonawczego ZSRR, który zaszła w wielkiej sali kremłowskiego pałacu w tydzień później”.

Sytuację wewnętrzną Rosji charakteryzuje w następujący dobowy sposób:

„Okres obecny jest w życiu

ZSRR okresem potężnie jubileuszowym. Niezależnie od listopadowego obchodu 15-lecia rewolucji październikowej i obchodzonego ostatnio 10-lecia konstytucji ZSRR — „zakńczyliśmy pierwszą „piatiletkę” w rekordowym, czteroletnim tempie i z niemiejszym entuzjazmem rozpoczynamy drugą”. Tak jednoznacznie twierdzi prasa sowiecka. Wedle popularnej moskiewskiej anegdoty — trzeciej „piatiletki” już nie będzie — bo wiem... „dziesięć lat jest najdłuższym terminem katorgi, wyznaczonym przez sądy sowieckie, poczem pozostaje jedynie... najwyższy wymiar obrony społecznej”. Jest to oczywiście opinia „zgniecionego drobnomieszczaństwa”, — której korespondent Wasz ani na chwilę nie podziela i podaje ją jedynie z obowiązku dziennikarskiego”.

Jak więc widzimy, społeczeństwo rosyjskie bez entuzjazmu wchodzi w nowy okres „piatiletki”.

Dorobił się na skradzionym posagu

Obecnie, jako milioner, chce wyposażyć córki byłej narzeczonej

(m.) W 1910 roku, a więc przed blisko 33 laty, młoda i dość ładna, panna Salomea Szalaj, zamieszkała przy ul. Miłej w Warszawie zapoznała się z niejakim Gabriełem Wajnerem.

Po kilku widzeniach, sprawa ewentualnego małżeństwa była o tyle na dobrej drodze, że p. Salomea złożyła cały swój posag, w sumie 400 rubli do jednego z banków na nazwisko p. Wajnera.

Okazało się jednak, że p. Gabriel ani myślał o pobraniu się z p. Salomeą, Romansował na prawo i na lewo, a odgłosy hułanek w mieszanym towarzystwie, dochodziły naprawdę do uszu p. Salomei, ale naiwna narzeczona ludziła się, że jej uko-

chany zmieni się radykalnie po ślubie.

Stanowisko może słuszne, ale, niestety, nie w stosunku do takiego uwodziciela jak Gabriel.

Pewnego pięknego dnia, gdy p. Salomea oczekiwała na wizytę swego oblubieńca, do banku zgłosił się p. Wajner i z najzupełniejszym spokojem podniósł zapisane na jego nazwisko 400 rubli.

Kufer podróżny był przygotowany, paszport w porządku, forsa w kieszeni, nic więc nie stało na przeszkodzie, by wyjechać zagranicę. Tak też uczynił. Przez Berlin, Paryż i Marsylię, a stąd przez morze dostał się do upragnionej Ameryki.

Dzień wyjazdu p. Gabriela był dniem rozpaczki w życiu Salomei. Daremnie oczekiwała na powrót, licząc, że może tknięty wyrzutami sumienia, opamięta się i padnie do jej stóp. Niestety, rozczarowanie było aż nadto gorzkie.

Salomea nie straciła jednak wiary we własne siły, poczęła zbierać nowy posag i wkrótce potem została żoną skromnego malarza.

Uplynieło kilkadziesiąt lat. Dziś p. Salomea jest niewlastą liczącą 50-kę. Ma już kilka córek, z których dwie pragnęłyby zostać mężatkami. Ale bieda, która wkradła się do rodziny, nie pozwalała na tego rodzaju historię.

Tymczasem emigrant Wajner, w czasie pobytu w Ameryce dorobił się olbrzymiego majątku i był posiadaczem kilku „drapaczów chmur” i kilku fabryk. Zmienił nawet imię Gabriel na Dżek.

W ciągu wielu lat zapomniał o swej młodzieńczej przygodzie, ale oto ostatnio, przybywszy do Paryża „dla przewietrzenia się”, spotkał znajomego, który w trakcie rozmowy wspomniął o nieszczęśliwym losie p. Salomei.

Wzruszony wspomnieniami, bogacz przesłał pod adresem p. Salomei czek na 200 dolarów, przyrzekając, że przyśle pieniądze na posag dla jej córek.

Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie wśród zastępów młodzieży i... swatów.

Wesoły Kącik

PO MASKARADZIE



Noc karnawałowa. Z gmachu, w którym odbywa się maskarada wysypują się maski.

Arlekiń, rycerze, apasze, hiszpanki, markize...

Osóbka w masce, w stroju apasza stoi samotnie na ulicy. Widocznie zgubiła towarzysza, bo rozgląda się beznadziejnie i nie spokojnie dookoła.

— Zgubił się gdzieś dureń — mruczy bliska placu — a ja mam tylko 25 groszy na tramwaj.

Osóbka w stroju apasza strzeżę stojącego w pobliżu policjanta. Podchodzi do niego.

— Przepraszam pana — pyta płaczącym głosem — o której godzinie ruszą tramwaje.

Policjant patrzy podejrzliwie.

— A to co? — pyta wskazując na wiszące u pasa wytrychy.

— To symbol mego złodziejskiego fachu.

— Aha! Z roboty ptaszku wracasz! Ale swoją drogą to bezczelność!

— Co?

— Żeby złodziej z wytrychami podchodził do policjanta.

— Ale ja wracam z maskarady! To tylko strój!

— He, he! Ciotce opowiada! Każdy złodziej może się tak tłumaczyć! Chodź bracie do komisariatu!

— Ja jestem kobietą!

— Paszport masz?

— Nie mam przy sobie.

— Aha! Widzisz go! Marsz ze mną!

— Panie posterunkowy — wybucha płaczem „apasza” — przecież po głosie poznać, że jestem kobietą.

— Hii... każdy złodziej cienko śpiewa.

— Niech mnie pan puści! W domu się dowiedzą, że byłam w areszcie. Będzie skandal... Błagam pana!

— Trudno. Obowiązek przedewszystkiem. Póki nie stwierdzę naocznie, że jesteś kobietą, nie wolno mi cię puścić.

— Ale jak?

— Ja tu mieszkam w pobliżu. Chodź do mnie, to zobaczysz...

— A... a... a krzywdy mi pan nie zrobi?

— Co znowu? Policja — krzywdę?

— Przekonałeś się, że jestem kobietą?

— Owszem. Teraz nie mam żadnych wątpliwości.

— I nie zaprowadzisz mnie do komisariatu?

Panny szukają mężów

(m.) Naturalnie tego rodzaju historia mogła się rozegrać tylko w... Ameryce. Oto 13 pięknych, młodych panien postanowiło przemaszerować w Noc Sylwestrową ulicami Broadwayu z... sztandarami na których były umieszczone napisy: „Chcemy wyjść za mąż”, „Młode kobiety o wyższych ideałach”.

Na czele tego stowarzyszenia (bo panie zorganizowały się) stanęła 26-letnia Rosa Johnson, a sekretarką jest 20-letnia Ethel Parker. Ta przed rokiem omal nie została żoną zamożnego jubilera, jednakże gdy amant dowiedział się, że Ethel ma na utrzymaniu matkę, dał drapak.

Dotąd nie nadeszły jeszcze wiadomości, czy energiczne da my zdobyły mężów. Byłoby naprawdę pocieszającym, gdyby towarzystwo zdobyło towarzyszy życia. Wówczas mielibyśmy o jedno stowarzyszenie mniej.

Noce portowe

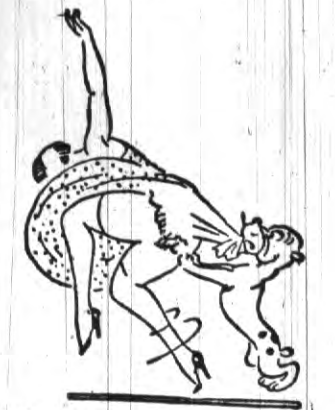
Jedną z najpiękniejszych kobiet ekranu amerykańskiego, Helen Twelvetrees, jest uważana za chlubę narodową Ameryki. Podczas bowiem, gdy inne gwiazdy Hollywood są reklamowane i lansowane na eksport, Helen Twelvetrees w olśnionych oczach swych rodaków reprezentuje hasło: Amerykanki dla Amerykanów. Od czasu do czasu, udaje się śmiało kiniarzowi z Europy zdobyć film z Helen Twelvetrees. Taki film najświeższej daty, w którym „gwiazda sztandaru amerykańskiego” gra ciekawą i fascynującą rolę upadłej dziewczyny, udało się sprowadzić do Warszawy. Film ten „Noce portowe”, arcydzieło w duchu Jacka Londona, wyreżyserowane przez znakomitego Tay Garnetta, ukazuje się wkrótce w jednym z najwytworniejszych kinoteatrów stolicy.

NA STARÓWCE



— Ho, ho! Ten mały to sobie będzie umiał poliertować z kobitą, jak dorosła.

OGŁOSZENIE



Pieska dobrze wytresowanego sprzedam. Zgłoszenia sub: „Dla kawalera”

Kup dzisiejszy numer „Wesołych Wiadomości” CENA TYLKO 10 GROSZY

— Nie. Ale...
— Ale co?
— Muszę ci wyjaśnić jedną rzecz. Nie jestem wcale policjantem. Ja też wracam z maskarady i ten mundur, to mój strój.

Napoleon Sadek.

Pod sąd opinii

rodziny czytelniczej naszego pisma

P. Edward Kruszewski z ul. Równej korzysta dziś z prawa jednorazowej repliki, aby odpowiedzieć na zarzuty, postawione mu przez p. Fr. Konarzewskiego z Włocławka, pisząc:

"Je mnie Pan zrozumiał, twierdząc jakoby ja proponował życie pod jednym dachem, a potem dopiero ślub. Znaczący wyraz: aby zaniechać życia niesłubnego i kalandriarstwa zdradą, należy wprowadzić śluby cywilne dla wszystkich wyznań. Ludzie, wierzący w sakrament małżeństwa, będą mieli potem możliwość uświęcić taki ślub w swym własnym wyznaniu."

Polska liczy wielu ludzi, którzy będąc Polakami z narodowości i obywatelstwa, różnią się jednak wyznaniem i przekonaniami. Sam chrześcijaństwo, zresztą, składa się z wielu wyznań, które różnią się tylko obyczajami, ale łączą wiarą w jednego Boga.

Przykro mi, że Pan, jako człowiek 60-letni, który już zwiedził kawał świata, aż porusza prochy pradziadków, aby udowodnić rzeczy zgola nierozumne. O ileby wprowadzono porządek, który uważam za jedynie słuszny, wszyscy byłoby zadowoleni. Pan, jako wierzący katolik i Panu podobni, brałby ślub w kościele i wtedy dopiero miałby dla niego poszanowanie, inni zaś braliby śluby w urzędach stanu cywilnego i toby im wystarczało całkowicie, szanując taki ślub narówni z kościelnym. Oba śluby byłyby jednakowo ważne.

Proszę mi wierzyć, że ja narówni z Panem cześć pamięć moich przodków i naszych pradziadków, ale jeżeli tak stawiać sprawę, to przecież, aby być konsekwentnym, trzeba, sięgać dalej i dalej w głąb, nawet do czasów przedchrześcijańskich, do ludzi jaskiniowych. Przecież to także nasi przodkowie. Czy z tego wynika, że mamy się na nich wzorować?

Pan mówi: trzeba brać śluby kościelne, bo tak żyli nasi dziadkowie i pradziadkowie. Mógłbym na to odpowiedzieć: jeżeli im starsze pojęcia, tem szanowniejsze, czemuż nie naśladować jaskiniowców, także przeciw naszym przodków? A ci przecież ślubów kościelnych nie znali, choć także po swojemu w jakieś bogi wierzyli.

Niesposób wzorować się we wszystkim na przodkach. Trzeba brać pod uwagę zmiany życiowe. Przodkowie nasi dotożyli swoją cegielkę do rozwoju ludzkości — za to im cześć!

Ale my musimy dzieło, przez nich rozpoczęte lub kontynuowane, coraz bardziej udoskonalać i przystosowywać do współczesnych pojęć i warunków bytowania. Gdyby nasi przodkowie, nawet nieżyjący odlegli, rze czywiście nagle wstali z grobu, nie tylko nie zrozumieliłbyś my się, ale nawet pradziad byłby taki nieporadny, że musiałby się cały czas trzymać mojej poly.

Według Pana, Bóg mieszka w kościele i dlatego tam każdy powinien brać ślub, ja zaś twierdząc, że cały świat Boży, przez Stwórcę powstały, jest jedną wielką Świątynią Pańską, że Bóg jest wszędzie, na każdym miejscu. Niema więc różnicy, w jakiej świątyni lub wogóle, w jakim miejscu się ślub zawiera. Gdzie jest rozsa dek i miłość prawdziwa — tam i błogostawieństwo.

Przestraszył się Pan ślubów cywilnych i zapytuje, co się stanie z dziećmi, które się będą poniewierały po całym kraju. Chcę więc Pana uspokoić. Nie tylko Polska, ale świat cały jest zamieszkały przez różne narody o różnych obyczajach. Jest mnóstwo małżeństw mieszanych. Są ślubne i niesłubne. Ale gdzie tylko jest rozsa dek i miłość, tam niezależnie od wszystkich innych względów zawsze dziecko mieć bę-

dzie opiekę, a gdzie panuje płytki egoizm, tam zawsze dziecko, ślubne czy niesłubne, jednakowo będzie poniewierane.

Nemato przyczynia się do zła nasz wróg ogólny całej ludzkości, któremu na imię — Nędza. On to, jak pocisk armatni, rozszarpuje rodziny i rozprasza je. Każdy członek rodziny musi szukać pożywienia gdzie indziej. Gdy Pan więc zobaczy jaką opuszczoną istotę, niech Pan śpieszy nie z łamaniem i potępieniem, lecz z czynną pomocą, bo każde dziecko, każdy człowiek opuszczony na leży przecież do Wielkiej Rodziny Ludzkości, niezależnie od jego wierzenia czy przekonania. Wtedy dopiero okaże się Pan godnym miana chrześcijanina, którego podstawa powinna być zawsze i przede wszystkim miłość bliźniego.

Wam zaś, „Przyjacieliu”, żyćcie wiele pomyślności, abyście w zdrowiu i szczęściu w rowo dziecko wychowali i tem udowodnili p. Konarzewskiemu i jego poplecnikom, jak da lece nie mają słuszności”.

Atlantic: „Nocne sądy”

(H. L.) Bardzo ciekawy scenariusz, choć oparty na specjalnych zwyczajach sądownictwa amerykańskiego. Tematem jest intryga, mająca na celu podkopanie szczęścia małżeńskiego pewnej młodej pary. Przy okazji — ciekawe spostrzeżenie, doskonale uwypuklone w scenariuszu. Drobiazgi wystarczy, aby złać o bliźnich, a nawet o najbliższych i najdroższych sobie istotach. Nawet, gdy się jak najbardziej wierzy w uczciwość i niewinność ukochanej istoty, trudno oprzeć się ogólnej opinii. Słowem, jak widzimy, temat w ogólnych zarysach przypominający „Napiętnowaną” — powieść, która cieszyła się tak ogromnym powodzeniem na łamach naszego pisma. Tu także pada na Boga ducha winną żorę csarzenie o niewierności, ba, nawet o ciagnienie z tego zysków, jest nawet mnóstwo „oczywistych dowodów”... Należy się spodziewać, że ten świetny film zobędzie w kinie „Atlantic” takie same powodzenie, jak „Napiętnowana” w naszej gazecie. Przyczyni się do tego doskonała gra całego zespołu aktorskiego, a zwłaszcza wyborów w roli małżonków: Anity Page i Filipa Holmesa. Anita jest, jak zawsze, urocza (przypomina naszą Szyllankę z najlepszego jej okresu), a czująca Holmes ma momenty, gdy jest jeszcze lepszy, niż w swoich najwspanialszych kreacjach („Tragedia amerykańska”, „Raj utracony”, „Człowiek, którego zabiliem”). Ta przemiana pana, powinna częściej ze sobą grywać. Pasują do siebie, jak mało kto...

Palace: „Raj podlotków”

(H. L.) Jeżeli można uczynić takie porównanie, są to: „Dziewczyna w mundurkach” na wesoło. Film jest przemiły i bardzo zabawny. Doskonala satyra na „ciało pauczycielskie” w pensjach żeńskich, a prztem bardzo poczciwa i pogodna. Posiada przy całej swej zjadliwości promienną słoneczność, której tak brakło dotychczasowym polskim komedjom filmowym, przeznaczonym w nieuleczalnym „szmoncesie”, jak niegdyś teatry rewjowe. W głównych rolach: rozkoszna Anny Ondra, jeden z najmilszych urwisów ekranu, oraz Karol Lamacz, znany reżyser filmowy, jak się okazuje, doskonale też aktor. Film jest mówiony po czesku, co do skonałe ułatwia zrozumienie dialogów, bez uciążliwego nieustannego czytania napisów.

Colosseum: „Wiktorja i jej huzar”

(H. L.) Z melodyjnej operetki — nędzny film. Najlepiej tak zrobić: zamknąć oczy i słuchać tylko pięknych melodji. Od czasu do czasu można, zresztą, oczy otwierać... Ale tylko wtedy, gdy na ekranie zjawia się urodziwy Jugosłowianin Iwan Petrowicz, zachwycająca wiedenczka Gretl Theimer i miły Węgier Ernest Verebes. Ale do tego trzeba by mieć kogoś przy sobie, coby stale podpowiadał: „Otworzyć oczy, zamknąć oczy”... W pewnej chwili nawet trzeba wszakże zamykać również uszy: wtedy, gdy jakiś oficer bolszewicki mówi „po rosyjsku”. Zagranicą może i uwierzać, że to po rosyjsku, u nas takie rzeczy są niedopuszczalne.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

INKASENT

Z zawodu inkasent posiadający świadectwa uczciwej pracy, blaga o pracę ewentualnie woznego. Rufin J. 892.

WDOWA Z 5-GIEM DZIECI

Wdowa, mająca 5-cio dzieci, bez środków do życia, w ostatecznej nędzy zwraca się do czytelników z błaganiami. Może ktoś przygaranie 10-letnią dziewczynkę lub 5-letniego chłopczyka. Cecylja K. 893.

O NAJSKROMNIEJSZĄ PRACĘ

20-letni, syn bezrobotnych rodziców, posiadający gimnazjum i 2 lata nauki w szkole handlowej, blaga o najskromniejszą pracę. Zygmunt F. 894.

ZREDUKOWANY PO 28 LATACH PRACY JUBILER

68-letni jubiler, zredukowany po 28 latach pracy w zlikwidowanej firmie, mający żonę i dwoje dzieci na utrzymaniu, blaga o zarobek. Adam B. 895.

PROSEA O PALTO

Młody mężczyzna znajduje się w nędzy. Blaga o jakąkolwiek pracę —

lub przynajmniej starą odzież — gdyż nie ma palta na zimę. Michał N. 818.

RUTYNOWANY BIURALISTA

Ochotnik walki z bolszewikami, rutynowany biuralista, ojciec głodnych, nieodziaanych dzieci, blaga o pracę. Czesław D. 819.

EKSPEDJENTKA

22-letnia utrzymująca rodziców i młodsze rodzeństwo, zredukowana ekspedjentka, blaga o pracę. Marja M. 820.

PODRĘCZNA

Sierota, mająca na utrzymaniu chorą matkę-wdowę, ukończyła kurs pracy w szkole zawodowej. Gorąco prosi o zajęcie podręcznej u krawcowej. Bronisława O. 821.

POSADA GONCA URATUJE 6 OSÓB

18-letni syn bezrobotnego, pragnie przyjąć z pomocą głodującą rodzinę 6 osób. Blaga o zajęcie gonca. Jerzy G. 822.

PRZYJME UCZNIĄ NA MIESZKANIE

Zona bezrobotnego urzędnika, matka trojga dzieci, uczęszczających do

szkół — przyjąłaby uczenie) na mieszkanie z utrzymaniem i pomocą w naukach (zna język niemiecki). Ewa K. 823.

ZARZĄDZAJĄCA DOMEM

Samotna wdowa bez środków do życia, blaga o pracę gospodyni, zarządzającej domem. Józefa K. 824.

WYKWALIFIKOWANY MECHANIK

Dwa lata bez pracy, boryka się z losem, doskonały fachowiec - mechanik. Naprawia maszyny (do szycia, piania), rowery, patfony, zegary. Zna roboty ślusarskie, stolarskie. Emil J. Wileńska 15 m. 8. 825.

SZOFER - MECHANIK

Szofer - mechanik mający na utrzymaniu starą matkę i chorowitą żonę, blaga o jakąkolwiek pracę. Jan B. 826

O JAKĄKOLWIEK PRACĘ

20-letni mężczyzna silny, pracowity i bardzo zdolny, w ostatecznej nędzy, zwraca się do Czytelników z błaganiami o udzielenie mu jakiegokolwiek pracy. Czesław O. 827.

ELMAR

Mord przy Chmielnej

VI

— Piętnaście lat w swoim fachu pracuję i nigdy żadnego podejrzania na mnie nie było! Po domach bogatych pracowałem, gdzie mogłem lepsze rzeczy kraść, niż ryby!..

— Po domach prywatnych? Komisarz Stepowski, obecny przy badaniu, zainteresował się nagle chłopcem, którego szczerą twarz spodobała mu się na pierwszy rzut oka.

— Możecie podać jakie adresy? Może kto za was poręczy? Stepniak spojrział nieufnie na komisarza i niezdecydowany miał czapkę w rękę.

— Ja to, widzi pan komisarz, ja nawet taką robotę miałem, że mnie na trzy dni samego w mieszkaniu zostawiono... I też nic nie zginęło.

— Co to była za robota?

Chwila milczenia i jakby wahań. Poczem szepem nieśmiało wypowiedziane dwa słowa: — robiłem trumnę...

— Co?!..!

Jakby pod działaniem sprężyny Stepowski wyskoczył z fotela i chwycił przerażonego tem

chłopaka za ramiona.

— Coście robili? Trumnę?!..

— A tak — powtórzył Stepniak. — Zgodził mnie pan jeden do roboty. „Dobrze wam, powiada zapłać, ale musicie mi robotę całą u mnie w tem mieszkaniu wykonać”. Zgodziłem się, a jak spytałem, co to za robota, to powiedział, że mu jest potrzebna trumna. „Zrobicie mi trumnę, wygodnie w środku urządzoną”, a jak się dziwiłem, po co mu trumna, to powiedział, że jest artystą i ma niby dla teatru w tej trumnie na scenie występować... Zrobiłem, jak chciał, wszystko, także spać nawet w trumnie mógł (sze roka była). Jeno jakim skończył — dał mi podwójną zapłatę i powiedział: „Dlatego wam więcej zapłać, żebyście nikomu o tej trumnie nie mówili”...

Trochę mnie dziwiło, dlaczego taka tajemnica, skoro to na scenie stać będzie, ale pomyślałem sobie: „Nie mój interes”... I teraz może, gdyby pan naczelnik tego pana wezwał...

Ale Stepowski już trzymał

rekę na słuchawce telefonicznej i przerwał potok wymowy stolarza gorączkowym pytaniem: „To było na Chmielnej, prawda, w parterowym mieszkaniu od frontu?”

— Tak.

Zdziwione spojrzenie: „To pan komisarz już o mnie tam pytał?”

Pan komisarz miał już słuchawkę telefonu przy uszach. W niespełna pięć minut potem „adwokata” Braun opuścił swoje prywatne mieszkanie i pędził taksówką do Urzędu Śledczego.

KRZYK W NOCY.

Stare, Miasto i jego okolice nie bardzo są w nocy bezpieczne. Mimo wyężonej pracy patroli policyjnych, mimo dość często powtarzającego się „czyśczenia” ulic — przechodzień, zagubiony w nocy w labiryncie ciemnych zaułków, niezawsze z całą skórą i portfelem do domu powraca. Kogo zresztą ominię taka przygoda — ten padnie na pewno ofiarą „pokusy” pod postacią licznych dziewcząt, których miserne

a jaskrawo podmalowane twarze dziwnie kontrastują ze spokojem i godnością starych kamiennych murów. Wulgarnie przekleństwo, ordynarny wyraz, ochryplym głosem śpiewa

na piosenka — oto, jakimi głosami przemawia noc w tym, bodaj najpiękniejszym zakątku Warszawy.

Nie budził to już i nie trwoży przyzwycajonych do hałasów mieszkańców starych kamieniczek, a jednak krzyk, który się rozległ tej nocy na S-to Jańskiej był tak przeraźliwy, tak straszny i tak przenikliwy, że musiał dotrzeć do zakamarków nawet na poddaszach i w suterrenach.

Krzyczała kobieta, ale snąc w śmiertelnym była niebezpieczeństwie, bo głos jej, zrazu wysoki i ostry przeszedł w chrapliwe rzeżenie, aż zamarł wkońcu...

Otworzyło się okno, jedno drugie, trzecie. Tu i owdzie wyjrzały potargane głowy, sylwetki mężczyzn zamajaczyły w bramach, ostry gwizdek policyjny wdarł się w ulicę niepokojącym echem.

— Gdzie to się stało?

— Tu niedaleko... wyraźnie było słychać...

— Zabili?

— Zdaje się...

— Kobieta krzyczała, moja pani, kobieta...

— Już z wieczora jak kot miauczał wiedziałam, że coś się stanie...

Gwar nagle wyrwany ze snu ludzi wypełnił ulicę i pod-

wórze. Cienie ludzkie szły w stronę grupy, w której widniały szerokie plecy i granatowy mundur policjanta.

— Czy kto z państwa zna tę kobietę?

Snop białego światła padł na bladą twarz leżącą na bruku dziewczyny. Strumień krwi sączył się z ust i wykwił czerwono na płamą na bluzce, spływał do rynsztoka, zmieszany z błotem ulicznym.

— Felka! Jedną z dziewczyn w kusej sukieneczynie nachyliła się nad leżącą.

— Felka! — powtórzyła drżącym głosem.

— Czy żyje?

Policjant kiwnął głową.

— Żyje! Zaraz Pogotowie przyjedzie... Zna ją pani zwrócił się do dziewczyny.

— Czy znam? — połykała lzy — To przyjaciółka moja, proszę pana! Razem po Wąskim Dunaju chodzimy. Pewno ten drań Janek tak ją biedna urządził...

Dźwięk trąbki. Tłum się rozstąpił; bezwładne ciało spoczęło na noszach. Karetka pomknęła uśpionymi ulicami Warszawy w stronę szpitala Świętego Rocha na Krakowskiej.

Na S-to Jańskiej pozostała duża kałuża krwi i coraz potworniejsza w ustach wieść o tajemniczej zbrodni... (d.c.n.)

TAJEMNICA POKOJU 48

Straszne przeżycia Kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 hoteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan. Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Na zapytanie komisarza odpowiadała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniło. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczęła suknię o łóżko i rozdarła ją. Zalałam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Te panią poznałem w „Ziemianskiej”. Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powie wszystko mi o ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyprosiła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tu pana Urządka: — Skąd pan wiedział, że żona pana tu dzisiaj przyjdzie? Urządka wyjął anonimowy list, brzmący:

„Mażonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzana. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemianskiej” na Marszałkowskiej. Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemianskiej” z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodziła i zaraz pobiegłem do komisarzatu.

Przybyły wywiadowca Przepiorski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Urządkowej na biurku wyciskane białe, rzadką piankę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... tylko ta jedna kropka... To jednak wystarczyło... Przepiorski zaarrestował Borkowicza. Sprawę Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mielu już na oku kogós — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznajomą. Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu. Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofia Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozzerwała kopertę. Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kuka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pokazała wycinki ojcu, który gorąco pragnął, aby jego córka wreszcie wyasiała żonę i właśnie za Borkowicza.

Był tem mocno zakłopotany. Potem pobiegła do siostry Borkowicza — Anieli i też jej powiedziała, co wie.

Aniela postanowiła wraz ze swą b. guwernantką panią Szmide pojechać do Warszawy, aby ratować orata.

Tu poznała przypadkowo Józefa Ząbkowskiego. Gdy mu powiedziała, że chce poszukiwać u Michała Sochowskiego pomocy przy ratowaniu brata, ostrzegł ją przed nim.

— Nie sądzę, aby mi mogło coś od niego grozić. Zresztą, chciałabym od niego, jako najlepszego przyjaciela Zenona dowiedzieć się, czy Zenon nie miał tu jakich podejrzanym znajomości...

Gdy wreszcie byli na miejscu, rzekła:

— Bardzo jestem panu wdzięczna za pańską życzliwość... laskawie zaoferowaną pomoc...

Józefowi trudno było się pogodzić z myślą, aby się na tem miało skończyć. Chciał się znów spotkać z Anielą i to jak najszybciej.

Odezwał się więc:

— Proszę pani... chciałbym... to jest właściwie... muszę...

Poplątało mu się wszystko. Zbyt był onieśmielony falą uczucia, która go zalewała całego. Poczuli się nagle bardzo głupi i jeszcze bardziej — nieszczęśliwi.

Wreszcie, jakby mu nagle coś dodało odwagi, bąknął prosto z mostu:

— Słowem: gdzie mam na panią czekać?

Aniela znów się zarumieniła. Józef się jeszcze bardziej zawstydił i usiłował tłumaczyć:

— Bo, widzi pani, zatelefonowałbym do brata i po wyjściu pani od Sochowskiego moglibyśmy może w trójkę odbyć taką, powiedzmy, radę wojenną...

Wypowiedział to z takim śmiesznym zakłopotaniem, że Aniela mimowolnie wybuchnęła śmiechem.

Zupełnie już zbity z tropu i znękany belkotem:

— Brat jest dziennikarzem, jak już mówiłem... Ma więc duże znajomości i stosunki... w urzędzie śledczym, w policji... wszędzie... u władz... Możeby mógł pani być pomocny...

Wtem wpadł mu od głowy największy atut i wypalił od razu:

— Mogłby pani też ułatwić, na przykład, widzenie się z bratem...

— A więc dobrze — odparła Aniela, — powiedzmy, za godzinę. Ale gdzie się spotkamy?

Józef o mało nie podskoczył z radości. Rzekł pośpiesznie:

— Poprostu poczekam na panią przed hotelem Alibion... Albo lepiej nie. Na wszelki wypadek: w trzeciej bramie od hotelu... A w każdym razie, gdyby coś panią dłużej zatrzymało i nie spotkalibyśmy się, umówmy się na jutro o drugiej w restauracji Savoy'u.

— Wiem, to na Nowym Świecie. Byłam tam kiedyś z Zenonem. Dobrze, a więc do zobaczenia...

Aniela pomyślała sobie przez chwilę, że nie bardzo wypada odwiedzać mężczyznę w hotelu o tej porze. Ale gdy pomyślała, że przecież Zenon tymczasem cierpi nieszczęśliwie, wszystkie względy „przyzwoitości” stawały się dla niej odrzucone i niegodne uwagi...

Zapytała portjera o Sochowskiego. Portjer zatelefonował na górę i poprosił, aby weszła do saloniku — poczekalni na pierwszym piętrze.

Po chwili zjawił się tam Sochowski. Przywitał się z nią uprzejmie i zapytał, czem może służyć. Rzekła:

— Chodzi mi o Zenona. Jestem pewna, że padł ofiarą pomyłki czy też potwornej machinacji.

Zdawało się jej, że Sochowski drgnął przy ostatnich słowach. Odrzekł:

— Nie wiem, co prawda, czy będę mógł mu coś dopomóc. W każdym razie jestem do usług.

— Bardzo pana przepraszam, ale doprawdy niktogo tu nie znam...

— Alez najchętniej będę pani służył. Czy pan już uzyskał widzenie się z Zenonem?

— Wiasnie, że jeszcze nie.

— Tak, wiem, że to barzo trudne w toku śledztwa, ale może coś się jednak da zrobić...

Opowiedziała mu tymczasem, jak dowiedziała się o jego adresie i co robiła przez ten czas w Warszawie, przemilczała tylko o poznaniu Józela. Napomknęła również, że widziała (niby sama, choć właściwie w dział to Józef), jak pokojówka Zborowskiej wychodziła od matki Michała.

— Ach, tak? — zapytał z udaną obojętnością.

Utkwił teraz swój ostry wzrok w Aniela. Aż poczuła się nieszwojo. Postanowiła wszakże nie dawać za wyganą, ponieważ jego dość dziwne zachowanie się, które od razu zauważyła, dało jej dużo do myślenia. Nie dając tego wszakże poznać po sobie, zapytała:

— Czy pan nie myśli, że ta pokojówka mogłaby nas naprowadzić na jakiś ślad?

— Doskonała myśl...

— Jestem niezmiernie ciekawa, co robiła u matki pańskiej...

— Będę musiał o to zapytać moją staruszkę. Bo muszę się pani przyznać, że sam już też, jako przyjaciel Zenona, bliżej zainteresowałem się rozwiązaniem tej tajemnicy. To, co pani mówi, zbliża nas bardzo do celu.

Mówił to wszystko z jakimś nienaturalnym ożywieniem. Dodał:

— W tej chwili opowiem pani, co mi się tymczasem udało wysiedzić. Aby mi wszakże mógł to czynić, będę musiał zatelefonować, aby odłożyć pewną sprawę, która mnie zmusiła do natychmiastowego wyjazdu na mięso. Przepraszam panią na chwileczkę.

Nie czekając na pozwolenie Anieli, natychmiast zniknął za drzwiami.

Z niecierpliwością oczekiwała Aniela powrotu Michała. Chciała czempredziej opowiedzieć wszystko Józefowi, niepokoiła się trochę o Szmidową, która tam pewno rozpacza sama, wreszcie — poprosto chciała wyjść stąd jak najprędzej, bo tajemniczość Michała zaczynała ją już trochę trwożyć...

Michał przez ten czas wcale nie telefonował. Pobiegł szybko o dwa piętra wyżej, poszedł korytarzem i zniknął w jednym z pokoiów. Było tam ciemno. Ale szelest przy wejściu Michała świadczył o tem, że tam ktoś jest. Rzeczywiście z otomanki podniosła się kobieta.

Dalszy ciąg nastąpi

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

— Przekonasz się! Luscia nie będzie twoją, Kaziku!... przysięgam ci na moją miłość i... winę wobec ciebie — mówiła Helena do Rolicza.

— Ciekaw jestem, czem mi możesz przeszkodzić...

— To moja tajemnica — przerwała mu Helena — zobaczysz sam, gdy przyjdzie czas. Zanim to nastąpi, masz jeszcze możliwość cofnąć się i wrócić do mnie... Wierz mi, Kaziku, że to będzie lepiej dla niej, dla ciebie, dla nas wszystkich...

— Jakież to ponure spiski knuje pani?

Helena roześmiała się:

— Widzę, że cię nareszcie nastraszyłam?

— To' prawda. Ale skoro pani jest tak okrutna dla dziewczęcia, zupełnie dla pani obcego, które tem tylko zawiniło, że mnie kocha... proszę nie zapominać, że mogę się pani odplacić pięknem za nadobne...

Helena znów uśmiechnęła się zjadliwie, mówiąc:

— Rozumiem. Byłam twoją kochanką. Podczas, gdy mordowano mojego ojca, byłeś w moich ramionach. Ja uniemożliwiłam ci ratowanie człowieka, który konał o parę kroków od nas. Myślisz, że dzięki temu masz mnie w ręku...

— A tak! Wystarczy, abym pisał jedno słówko...

— Mojemu mężowi, prawda?

— Chociażby...

— ... i byłabym zgubiona! Tak, przyznaję. Ale

o nic nie jestem taka spokojna, jak o to, że tego właśnie jednego słowa — nie powiesz!

— Owszem, jeżeli pani mnie do tego zmusi... jeżeli tem obronię Lusie...

— Nawet w tym wypadku będziesz milczał, tak jak milczałeś na rozprawie sądowej. A wiesz dlaczego? Bo jesteś uczciwy człowiek, głupiec, jak wszyscy uczciwi ludzie: zrobi ci się żal mnie i mojego męża, będziesz miał skrupuły, wyrzuty sumienia.

Kazimierz cofnął się z odrazą, mówiąc:

— Tyle podłości, tyle nikczemności w kobiecie, którą niegdyś kochałem!...

Helena zupełnie poważnie mówiła dalej:

— Widzisz więc, że z twej strony nie mam czego się obawiać. Po raz ostatni radzę ci: wróć do mnie, bo kocham cię silniej, niż kiedykolwiek. Więcej nic ci już nie powiem. Daję ci czas do namysłu, a teraz nie ciecę cię dłużej zatrzymywać, zwłaszcza, że, jak sam rzekłeś, mąż mój może wrócić już lada chwila i nie powinien cię tu zastać.

Kazimierz uklonił się w milczeniu i wyszedł z pokoju.

Przysłuchując się jego krokom, Helena zapytywała sama siebie:

— Wróci, czy nie wróci?

Ledwo wyszedł od Turkowskiego, gdy przed domem zatrzymał się samochód i wysiadł z niego Turko-

wski. Już miał wejść, gdy nagle odwrócił się gwałtownie.

Przed chwilą dostrzegł bowiem Kazimierza, oddalającego się z wolna. Przez chwilę spoglądał za nim. Był tem tak zaskoczony, że nie wiedział, czy nie mylił go wzrok. Spojrzał więc raz jeszcze i szepnął:

— To on... i jakby wychodził ode mnie...

Przez chwilę chciał wrócić do samochodu. W jednej chwili degoniłby Rolicza. Bo może Rolicz miał do niego jakiś pilny interes, wrócił i może zmartwił się, nie zastając go w domu? Może nawet zdecydował się wyznać, kto jest mordercą?

A jednak... nie pojechał za Roliczem.

W domu zapytał pokojówkę:

— Czy był kto do mnie?

— Nie, proszę pana.

— A do pani?

— Owszem.

— Pan Kazimierz Rolicz?...

— Tak... Tak właśnie mi pani powiedziała...

— Pani powiedziała? Co?

Teraz dopiero pokojówka zrozumiała, że musiała rzec za wiele. Gotowa była powiedzieć, że pani takie nazwisko powiedziała, każąc jej biec za Roliczem. Helena w pośpiechu zapomniiała jej polecić zachowanie tajemnicy.

Dalszy ciąg nastąpi

P. Waśkiewicz wyjaśnia

Żyrardów oczekuje jeszcze długa walka o lepsze jutro

Swego czasu pisaliśmy obszernie o „karnej ekspedycji obcego kapitału w Żyrardowie”. Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że Żyrardów stał się symbolem nędzy i udręk robotnika. Wówczas wiele słów gorzkich i ostrych padło pod adresem tych, którzy, mimo swych kierowniczych stanowisk, nie zdołali wyrwać robotnika z jarzma wyzysku i stworzyć godziwych warunków współżycia świata pracy z kapitałem. Byliśmy wyrażicielami prądów, nurtujących w masach, gdy na stawiane pytania nie otrzymuje się odpowiedzi, bo anonim nigdy takiej odpowiedzi dać nie może, a właśnie kapitał jest owym „anonimowym mocarstwem”, które odpowiedzi dawać nie chce.

Odpowiedzi nie dał również Żyrardów, jego Zakłady, które stanowiły warsztat pracy i źródło egzystencji dla wielu tysięcy rodzin robotniczych.

Na tem sprawa jednak się nie kończy i skończyć się nie może, jak długo istnieje zależność świata pracy od kapitału.

Zagadnienie trzeba zbadać odważnie, by sąd nasz zyskał na wartości i odpowiadał tej perspektywie, której wymaga od nas duch czasu.

W enuncjacjach naszych o Zakładach Żyrardowskich bardzo często padało nazwisko dyr. Jana Waśkiewicza, przeciw któremu skierowany był żal cierpiących udręki i niepowodzenia życiowe.

P. Waśkiewicz nadsyła nam obecnie wyjaśnienie swej roli, jaką odegrał w tragedji Żyrardowskiej. W imię bezstronności, która jest naszą nacelną zasadą, udzielamy mu głosu, by wtedy, gdy odpowiedzi brak od strony najbardziej zainteresowanej, możliwie bezstronnie zagadnienie zostało oświetlone.

Szanowny Panie Redaktorze
W szeregach numerów Pańskiego piśmie zostały zamieszczone liczne zarzuty, dotyczące mojej osoby, jako dyrektora Zakł. Żyrard., a cześć mojej i honorowi czyniące ujemne.

Między innymi powiedziano, że z osobą moją wiąże się nieprawdopodobnie wprost szykany robotników na terenie Żyrardowa. Stwierdzam, że stosunek mój do robotników był zawsze po prawny — traktowałem ich zawsze z całą uprzejmością zarówno zgłaszających się do mnie pojedynczo, jak i w delegacjach. Dostęp do mnie był dla robotników, pracujących w fabryce zawsze otwarty.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby zakazał kategorycznie prowadzenia kabli elektrycznych przez „moje” ulice. Na prośbę elektrowni Pruszkowskiej, bez żadnych trudności, fabryka zezwoliła w umowach pomiędzy Zakładami Żyrardowskimi i Elektrownią Pruszkowską z dnia 14 marca 1931 i 17 marca 1932 na przeprowadzenie kabli podziemnych i linii napowietrznych poprzez ulice, stanowiące własność fabryki.

Dożywianiem dzieci w żadnej szkole nigdy nie zajmowałem się, ponie-

waż dzieć w szkołach dożywał Magistrat Żyrardowski. Natomiast w ochronie fabrycznej istotnie wydawano wszystkim dzieciom obiady: — bezrobotnym — bezpłatnie, a dzieciom robotników zatrudnionych w fabryce po 5 groszy za obiad. Procz tego już tylko dzieci bezrobotnych otrzymywały dwa razy dziennie po szklance gorącego mleka i po kawałku chleba lub po bułce. Wszystko zawsze w jaknajlepszym gatunku.

Niesłuszne jest twierdzenie, abym objął swoje stanowisko w czasie, gdy nowi właściciele w 1926 roku ogłosiłi likwidację fabryki i abym został delegowany do przeprowadzenia pierwszych redukcji, ofiarą których padło 6000 robotników.

Strajk rozpoczął się w lipcu 1926 roku, zakończony został w październiku 1926 r., ja zaś objąłem stanowisko swoje 20 grudnia 1926 roku, kiedy fabryka była już od 2-ich miesięcy w ru-

chu i pracowało tysiąc kilkaset ludzi. Stan zatrudnienia w ciągu 1927 i 1928 roku wzrósł do 4600 ludzi.

Dom ludowy był do użytku wszystkich instytucji pracowniczych i robotniczych niezależnie od ich politycznego i społecznego kierunku.

Podobnie szpital nie został zniszczony. Odwrotnie szpital właśnie w latach 1928 do 1932 stopniowo postawiony został przez nowych lekarzy na należytych warunkach.

Przytułek dla starców prowadzony jest bez zarzutu. Pensionariusze otrzymują bezpłatnie mieszkanie, życie, opał, światło i opranie oraz opiekę lekarską i lekarstwa, aczkolwiek opieka społeczna należy do samorządu i państwa, a w żadnym wypadku — do obowiązku fabryki.

Zarzut, że „powypędzali z ochrony fabrycznej wszystkie dzieci” jest całkowicie nieprawdziwy. Nietylko dzieci robotników, zatrudnionych w fabryce przyjmowane

były do ochrony fabrycznej, ale nawet wbrew obowiązującemu regulaminowi, przyjmowane były dzieci robotników, już z jakichkolwiek względów niepracujących w fabryce, a którzy wskutek tego utracili przywileje, związane z pracą w fabryce.

Na niczem nie jest oparty zarzut, że „gdy zasłużony lekarz fabryczny przyszedł do szpitala jakiegoś starego robotnicarza, potrzebującego koniecznie opieki szpitalnej, wbrew opinii oszczędnego p. Waśkiewicza dół jego współpracownicy z Zakładami zostały połączony”.

Wskutek podanego wieku, lekarz naczelny musiał być przeniesiony na emeryturę i zastąpiony przez innego młodszego, aby szpital mógł zostać po stawiony na należytych warunkach.

Przyjmowanie małoletnich na naukę odbywało się ściśle w granicach obowiązujących ustaw i kontrolowane było bardzo skrupulatnie przez organy Inspekcji Pracy do tego powołane.

Nieprawdą jest, że elektrotechnik rażony został prądem na dachu przedziału ni bawelny wskutek lekkomyślnego nieprzebrania przepisanych ostrożności. Wbrew poleceniu majstra aby naprawy linii a raczej przebudowy, do kopalni po wyłączeniu prądu i w obecności drugiego robotnika, bez wiedzy majstra sam jeden wszedł na dach i pracował przy niewyłączonym prądzie. Prowadzone dochodzenie prokuratorskie i inspektora pracy nie wykazały winy ani mojej ani kogokolwiek ze strony administracji fabryki.

Nieścisłe jest, że „w 1930 roku zgłosił się do biura p. Waśkiewicza niejaki Cieplak, dawny majster przedziału liniarski z prośbą o wypłacenie paru złotych na poczet jego dawnych oszczędności, które ulokowane były w fabryce. Dyrektor odmówił mu. Tak się ta odmowa przejawiała nieszczęśliwie Cieplak, że upadł i stracił życie. Trup robotnika tragicznie świadczy o „zyczliwości” dyrektorskiej”.

Cieplak, czekający w kolejce przed kasą na wypłatę emerytury umarł nagle na aneurizm serca. Ze mną ani w dzień swej śmierci, ani kiedykolwiek nie rozmawiał nigdy, ani o pieniądzu nie prosił, bo prosić nie potrzebował. Robotnik, któremu przyznano emeryturę zgłaszał się co miesiąc bezpośrednio do kasy i tam, bez potrzeby prośbienia kogokolwiek pieniądze otrzymywał.

W czasie pewnej rozmowy z delegacją robotników, zabiegających o emeryturę, jeden z nich, Wierzbicki za słabł. Jak się okazało, nie z głodu, lecz wskutek choroby raka w żołądku. W przekonaniu, że Szanowny Pan Redaktor, w imię bezstronności zechce udzielić łaskawie miejsca memu piśmie, na łamach swego poczytnego dziennika, kreślę się z poważaniem
J. Waśkiewicz

Wyjaśnienia p. Waśkiewicza nie rozwiązują naszego stosunku do zagadnienia Żyrardowskiego.

Zawsze lojalni względem naszych przeciwników, z którymi z obowiązku publicystycznego wypadało nam skrzyżować szpady, udzielił mi mu głosu dla oświetlenia rzeczy z jego punktu widzenia.

Zdajemy sobie sprawę, że poza p. Waśkiewiczem, poza jego rolą w Żyrardowie, która już dziś należy do historii, znajduje się ta „smutna rzeczywistość”, która ponurym cieniem kładzie się na życie pracownicze. Tej rzeczywistości nie przestaniemy bacznie obserwować i stawać w obronie zagrożonych odłoków frontu pracowniczego.

Obrobował bank

by rozdać biednym pieniądze

Bank prywatny Joela Kunca w Wiedniu został okradziony. Safesów nie tknięto, kasa ognio-trwała została rozpruta, a cała jej zawartość padła łupem złodzieji.

Joel Kunc był skapcem i pedantem. W księgach miał zapisane numery wszystkich posiadanych banknotów i monet.

W kilka dni po kradzieży, jakiś nieznanymi dobroczyńca, przesłał listem poleconym, (a nie pieniężnym), większą sumę pieniędzy na cele dobroczynne, dla sierot i dla starców nie doleżnych i t. p.

Po tygodniu komitet pomocy bezrobotnym otrzymał ofiarę kilkunastotysięczną, i tym razem znów bezimienna.

Tajemniczy dobroczyńca zwrócił ogólną uwagę, usiłując o nim i Joel Kunc. Skapiec nie mógł pojąć tak wielkiej hojności.

— Własnymi pieniędzmi się nie szasta — rozważał w myśli i nabrał przekonania, że szlachetne datki pochodzą z kradzieży.

Kunc ze spisem numerów zrabowanych mu pieniędzy zgłosił się do Instytucji obdarowanych hojnemi i bezimiennymi ofiarami. I oto okazało się, że przypuszczenia Kunca były najzupełniej słuszne.

Wypadek ten postawił na nogi policję, która postanowiła ująć złodzieja — filantropa, jednocześnie wywołać wielkie zdenerwowanie i rozczarowanie Towarzystw obdarowanych, którym pieniądze, pochodzące z kradzieży zarekwirovano.

Uwagę władz zwrócił też inny wypadek. Otóż niejaki Otto Wahl, zredukowany urzędnik, zasłynął w okolicy, jako człowiek o litościwym sercu. Wahl, nie przeszedł obok żadnego biedaka, by nie obdarować go, zaczął nieraz niedźwie wyglądać i pytał, czy nie potrzebują pożyczki, dając do zrozumienia, że będą to wsparcia bezwrotne. Do mieszkania Wahla nadciągały procesje głodnych, którzy opuszczali dom zredukowanego urzędnika, pełni otuchy, ze słowami wdzięczności dla dobroczyńcy.

Policja zainteresowała się żywo, z jakich źródeł czerpie dochody urzędnik bez posady, który wyczerpał już zasiłki. Sam jada w taniej garkuchni i nosi łatanie pantofle.

Wahla aresztowano; bez wahania przyznał się, że brał udział w napadzie rabunkowym na bank Kunca. Wspólników nie chciał wydać, tłumacząc, że są to uczciwi ludzie, bardziej potrzebujący pieniędzy niż skapiec — lichwiarz Kunc.

— Nie jestem przestępcą — oświadczył Wahl sędziemu śledczemu — gdyż ze zrabowanych pieniędzy nie wydałem ani grosza na moje własne potrzeby. W imię sprawiedliwości majątek nieużytkowany, gnijący w kasie, rozdzieliłem pomiędzy ludzi głodnych, bezdomnych, nieszczęśliwych.

Wahl został osadzony w więzieniu. Połowę skradzionych pieniędzy zdażył on już rozdać.

Cały Wiedeń oczekuje tego sensacyjnego procesu.

Wahl uważany jest raczej za dziwaka, może obłąkanego, niż za przestępcę.

Najbliższy dodatek
„Ze świata pracy”
ukaze się we wtorek
10 b. m.

RADJO
ROZGLOSNIWA WARSZAWSKA
12,10 Płyty gramofonowe. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15,35 Transmisja z Krakowa. 16,00 Płyty gramofonowe. 16,40 Odczyt. 17,00 Nabuzenstwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 Bieżące wiadomości rolnicze. 19,30 „Na widnokręgu”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 22,05 Koncert Chopinowski. 22,40 Feljton p. t. „Bez tematu”. 23,00 Muzyka taneczna.

Najgrubszy człowiek świata

Pod jego podobizną popełniono kradzież

(S. F.) W Ameryce Północnej powstał klub ludzi grubych. Przyjmują tylko członków, ważących powyżej 150 kilo, a, żeby wejść do zarządu, trzeba ważyć ponad 200.

Podobno, jak twierdzą, organizatorzy panoptikum przy ulicy Twardzej 8, prezes tego klubu Tim Tom, ważący 265 kilo, przyjechał do Polski, żeby się przedstawić miejscowej ludności. Dzieciom po 25 groszy, dorosłym po 30 gr. od osoby.

Przy bramie wisi duży afisz z podobizną prezesa w krótkich portekach, a przy wejściu stoi sekretarz prezesa i nawołuje gapiącą się na afisz publiczność.

Ten grubjanin na obrazku jest nietylko gruby pod względem „wagi”, ale również gruby pod względem figura. To jest najgrubsza fiska na całe Amerykie. On jest prezes od grubjańskiego klubu i przyjechał tu w celach politycznych.

On się w żadnym kraju za niżej dwa złote nie pokazuje. Lecz teraz z powodu sympatja dla na-

szego narodu, jako też kryzysa, n sie pokazuje tylko za 30 groszy.

Z powodu on kocha dzieci, wstęp dla takowych tylko 25 groszy”.

Onegdaj przed wyżej wymienionym afiszem stała garstka gapiów i z podziwem przyglądała się podobiznie najgrubszego czlowieka świata.

— Manka, wzięłabyś go na kolana?

— A idźże! Taki żeby przysięgnął, toby marmelade z czlowieka zrobit.

— Niewiadomo. A może on jest w środku pusty i jak balon bez gumowom rurke wydęty?...

— Podobnie mówią, że żone to mu musieliby dobierać siłaczkie z cyrku. Taką co to polozy sobie na brzuch deskie, na to pianino i szczęście chłopow jeszcze siada...

— Faktycznie, żona takiego, to musi być z cyrkowem treningiem,

Publiczność była tak zajeta afiszem, że stojąca w tłumie p. Manka Himelfarb (Pańska 27) nie

zauważyła nawet, że jej z torebki wyciągnięto 20 zł.

Ale zauważyli to kręcący się w pobliżu wywiadowcy, którzy przez dłuższą już chwilę obserwowali trzech robiących sztuczny tłum osobników.

Wszystkich trzech: Chaima Miodownika (Zamenhafa 27), Hersza Winnickiego i Wigdora Krafta (Nowolipki 64) zatrzymali i odprowadzono do aresztu.

20 zł. p. Himelfarb otrzymała zpowrotem.

Podróżuj samolotem



P.L.L. „Lot”



Ratujcie zdrowie

Najbardziej światowe powagi lekarskie stwierdziły, że 75 procent chorób powstaje z powodu obstrukcji.

Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszczenia krwi i tworzy za przemianę materii.

Słynne od 45 lat w całym świecie Ziola z gór Harcu Dr. Lauera jak to stwierdził prof. Berlin, Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochhaefer i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla udrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.

Ziolo z gór Harcu Dr. Lauera usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamienia żółciowego, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i sznaja.

Ziolo z gór Harcu Dr. Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższem odznaczeniem i złot. medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. — Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych.

Cena ¼ pudełka zł 1.50, podw. pudełka zł 2.50. Sprzedaż w aptekach i składach apt.

Rozłam wśród Litwinów w Polsce

Litwini w Polsce wykazujący dotychczas niezwykłą spójność rozbili się na dwa odczasy.

Dotychczas łączyli się wszyscy pod przewodnictwem „Tymczasowego Komitetu Litewskiego”, obecnie inteligencja, głównie nauczycielstwo i studenci wystąpili z odezwą przeciwko Komitetowi.

Powodem rozłamu, jak głosi odezwa jest korupcja i zgnilizna moralna, jakiej holdują przywódcy Komitetu ze Staszyszem na czele.

Inteligencja domaga się nowych wyborów do Komitetu, niedopuszczenia kandydatur dotychczasowych przywódców, dopóki nie wyliczą się z wydatkowanych pieniędzy przed specjalną, zaufaną komisją.

Czas ochronny dla zwierzyny

Od 15 stycznia obowiązuje czas ochronny dla zajęcy—szaraków (do 20 października), dla zajęcy—bielaków (od 15 stycznia do 31 października), dla bażantów—kogutów od 1 lutego do 31 października.

Tragiczny zgon zasłużonego profesora

Przed dwoma dniami zmarł tragicznie w Wilnie prof. Juliusz Kłos, znany Grodnu z prac nad odnowieniem świątyni.

Prof. Kłos piastował w swoim czasie katedrę Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu

St. Batorego w Wilnie.

Denata zauważyła rano w klatce schodowej portjerka domu w którym mieszkał.

Śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki, co pozwala przypuszczać, że s.p. prof. Kłos upadł ze schodów.

Wszystkie okoliczności wskazują, że prof. Kłos, będąc w klatce schodowej, poczuł się niedobrze. Z uwagi na to, że cierpiał na serce, niewykluczony jest atak sercowy.

Tracąc przytomność, chory oparł się o barjerę i straciwszy równowagę, runął na kamienną posadzkę.

Niefortunny występ przyjezdnych złodziei na bruku grodzieńskim

Donosiliśmy w swoim czasie o kradzieży futra na szkodę Gerszuniego.

Na drugi dzień po kradzieży policja zatrzymała na dworcu kolejowym w Grodnie dwóch podejrzanych osobników.

Przy rewizji znaleziono przy nich skradzione futro. Złodziejami okazali się Sobolewski i Gołąb, ten ostatni małoletni.

Obaj pochodzą z Białegostoku. Wobec ujawnienia niezbitego dowodu winy złodziei zatrzymano i równocześnie policja zajęła się sprawdzeniem przeszłości aresztowanych. Nie-

bawem ustalono, że Sobolewski ma poza sobą aż 10 wyroków skazujących za kradzieże.

Gołąb natomiast, chociaż liczy sobie zaledwie 16 lat, był już dwukrotnie karany.

Epilog tej zuchwałej kradzieży rozegrał się onegdaj w Sądzie Grodzkim, który po przeprowadzeniu rozprawy skazał Sobolewskiego na 2 lata więzienia, Gołąba uniewinnił.

Nieszczęśliwy wypadek 19-letniej dziewczyny

W dniu wczorajszym przywieziono do szpitala w Grodnie młodą dziewczynę w stanie bardzo groźnym, z obandażowaną całkowicie głową.

Ranna 19-letnia Janina Waniszewska pochodzi z miejscowości letniskowej Pyszk. Ka-

lectwa nabawiła się podczas młócenia zboża. Waniszewska podawała snopki, w pewnym momencie rozluźniły się śruby w maszynie i żelazne koło spadło na jej głowę. Nieszczęśliwa doznała bardzo ciężkich obrażeń.

Cukiernia „Cafe de l'Europe” nieczynna

W tych dniach została zamknięta najlepsza kawiarnia i cukiernia grodzieńska „Cafe de l'Europe”.

Przyczyna zamknięcia kawiarni były wygórowane żądania właściciela domu, który żądał niewspółmiernie wygórowanego komornego.

Był to zresztą jedyny lokal, w którym gromadziła się w godzinach popołudniowych elita miejskiego towarzystwa.

Niewiadomo tylko, czy właściciele domu w którym mieściła się cukiernia dobrze wyjdą na pozbyciu się takiego lokatora, wszak w myśl nowych zarządzeń podatek lokalowy trzeba płacić nawet za lokale niezajęte, zaś trudno przypuścić ażeby znalazł się w dzisiejszych czasach ktoś tak ryzykowny i przyjał niewspółmierne żądania właścicieli domu.

Gwałtowny pożar w Państwowych zakładach drzewnych

W Państwowych Zakładach Drzewnych w Augustowie wybuchł gwałtowny pożar.

Ogień z taką siłą szalał w zabudowaniach, że spłonęła nawet całkowicie rampa, pomimo, że belki były pokryte

grubszą warstwą piasku. Prócz sporej ilości materiału drzewnego spłonęły b. silne motory i wielkich rozmiarów główna pila.

Przyczyną pożaru było prawdopodobnie krótkie spięcie.

Zmarł z głodu na kupie złota

We wsi Borsuki na Wileńszczyźnie zmarł wskutek wycieńczenia z głodu 78-letni Wł. Michniow. Po jego śmierci

znaleziono w mieszkaniu pod piecem szkatułkę, w której znajdowało się kilkadziesiąt rubli złotych, kilka sztuk złotych monet dolarowych. Ponadto w mieszkaniu Michniowa znaleziono szereg cennych przedmiotów.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 49 gr.

Czołowy szlagier produkcji

Universalu p. t.

Boczna ulica

Wzruszający do łez dramat

życiowy!!!

Tragedja kobiety, która kro-

czy boczniemi uliczkami

życia ukochanego mężczyzny

Porywającą grę i doskonałą

kreację tworzą

Irene Dunne i John Boles

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

Mariena Dietrich, Igo Sym,

Nina Vanna i Willi Forst

w żywiłowym dramacie

z życia ulicy, która rodzi

niekiedy wonne kwiaty

na bagnisku pt.

GIEŁDA MIŁOŚCI

wstęp 49 gr.

Obiady domowe

dla pracującej inteligencji
Przyrządzane nowoczesnym
sposobem z zachowaniem wita-

min (życianów) codziennie

mięśne i jarskie

Na żądanie specjalne diety

Obiad z 3 dań 1 zł.

ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

FILM NAD FILMY!

Gigantyczne arcydzieło o niezwykłych wprost nieobliczalnych

wartościach p. t.

POGROMCY PRZEŹWÓRZY

z 4 esami ekranu WALLACE BEERY, CLARKIEM GABLE,

DOROTHY JORDAN i CONRADEM NAGLEM w rol. tyt.

Bajeczna technika i niebywały rozmach wykonania.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA

dla smakoszy

Wczoraj, Dziś, Jutro,

ZAWSZE będziecie

zadowoleni abonując

w wypożyczalni

przy KSIEGARNI

E. Iberskiego

Dominikańska 29.

Do wieczorowej sukni

piękne:

Kolje od zł. 2.—

djademy

Kwiaty jedw. 2.25

torebki czar. z masy

z brokatu

srebr. i złotego

Pończochy jedw. 2.40

poleca w dużym wyborze

Firma J. MIKO

6x GRODNO,

Dominikańska 19

„Światowid”

Pocz. o g. 1,30 wstęp od 49 gr.

Grodno, Brygidzka 2 HUMORII ŚMIECHII SENSACJII!

Śmiejmy się, bo kto wie... Czy świat potrwia jeszcze tydzień...

Najweselsza para

komików

Pat i Patachon

W arcykomicznym filmie dźwiękowym p. t.

DZIELNI WOJACY

Nocny dyżur apteki:

Dziś: — Apteka Ottowicza

Dominikańska 7 telef. 85.

Grand prix

Nice 1930

Najlepsze bezkonkurencyjne

chałwy

i słodczy wschodnie

wyrabiane z orzechów, miodu,

czystego cukru, czekolady,

kakao i najlepszego tłuszczu,

o czem publiczność już się

przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz

7 Dominikańska 28.

Ceny znacznie niższe

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 185

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp.

odbiornik radiowy,

z lampami, głośnikiem, aku-

mulatorem, baterią anodową

z sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x7

Za gotówkę 15% rabatu

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—

Szkola kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla posiadających pracę ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i terrrain druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Drak. Oleński i Recke Grodno Rydza-Smigłego 6,